

Spis treści

Szkoły chcą prawników do profesjonalnej obsługi prawnej.....	1
Nagrywanie rozpraw: Wielki Brat w sądach – czy tylko w Polsce?.....	2
Pracownicy sądów domagają się podwyżek pensji i poprawy warunków pracy.....	5
Mniej chętnych na aplikacje.....	6
Tajemnica na podsłuchu.....	7
Falszywki z nazwiskiem Dubois.....	8
Portret prawnika po przejściach.....	8
Falstart bezpłatnej pomocy.....	12
Przewlekły proces może naruszać dobra osobiste.....	13
Obciążenie nie do obrony.....	13

<https://edgp.gazetaprawna.pl/artykuly/614290.sprawdz-kto-jest-szczesliwy-w-polsce.html>

**Szkoły chcą prawników do profesjonalnej obsługi prawnej**

Katarzyna Wójcik, <http://www4.rp.pl/Zadania/309249799-Szkoły-chca-prawnikow-do-profesjonalnej-obslugi-prawnej.html>

Placówki oświatowe domagają się profesjonalnej obsługi prawnej.

Szkoły coraz częściej stają się adresatami pozwów sądowych. Domagają się więc wsparcia prawników.

- Szkoła może być pozywana nie tylko w sprawach pracowniczych, ale też przez rodziców, gdy np. na jej terenie dojdzie do wypadku – tłumaczy Dariusz Makulec, adwokat Lublina, zajmujący się między innymi prawem oświatowym.

Zdarzają się także sprawy cywilne, np. o naruszenie dóbr osobistych, karne i administracyjne, z zakresu udostępniania informacji publicznych.

Gąszcz niejasnych przepisów

– Dyrektorowi ciężko się zorientować w gąszczu przepisów. Niezbędna jest profesjonalna obsługa prawna – mówi Marek Pleśniar, dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty.

Ustawa o systemie oświaty była już zmieniana ok. 60 razy. Biuro Analiz Sejmowych w jednej z opinii do kolejnej nowelizacji zaznaczało, że może być nawet przez to niekonstytucyjna. Przepisy są tak zagmatwane, że trudno je zrozumieć nawet prawnikom, a przecież są kierowane do ludzi, którzy nie muszą się znać na prawie – do dyrektorów szkół, nauczycieli i rodziców uczniów. Jest w niej np. art. 44zzx. A konstytucyjna zasada poprawnej legislacji nakazuje, by przepisy były zrozumiałe dla adresatów.

Pojawiają się więc postulaty, by dyrektorzy mieli środki na korzystanie z porad prawnych, najlepiej wyodrębnione w budżetach gmin.

Obowiązek jest, gorzej z wykonaniem

Jedna z ostatnich nowelizacji wprowadziła wprawdzie do ustawy o systemie oświaty obowiązek zapewnienia szkole przez gminę obsługi administracyjnej, w tym prawnej, szkół i placówek, ale zdaniem dyrektorów to nie wystarcza.

Wielu dyrektorów szuka wsparcia w kuratoriach, ale bezskutecznie.

– Do kuratorium dzwoni wielu nauczycieli, dyrektorów szkół z pytaniami z obszaru prawa oświatowego i działalności szkół i placówek – przyznaje Hanna Marek, rzecznik prasowy kuratorium oświaty w Białymstoku.

Zespół obsługi prawnej Kuratorium Oświaty w Białymstoku nie świadczy jednak usług prawnych klientom zewnętrznym. Służy do obsługi prawnej samego kuratorium. Taki komunikat można przeczytać na stronie internetowej kuratorium. Może jedynie pomóc w zrozumieniu przepisów oświatowych, ale nie wesprze np. w sporach dotyczących stosunku pracy czy odszkodowania za wypadek w placówce.

– Nie prosimy o wsparcie socjalne. Wyodrębnione z budżetu gminy środki na obsługę prawną są konieczne, zwłaszcza że szkoła potrzebuje porad, by rozwiązać problemy nie tylko w kontaktach z rodzicami czy pracownikami, ale także samorządem, który jest organem prowadzącym – argumentuje Marek Pleśniar.

Brak szans na zmiany

Na razie nie zanoszą się na poprawę.

– Nie ma potrzeby do nakazywania jednostkom samorządu terytorialnego wyodrębniania w budżecie środków na obsługę prawną szkół. Systemowo w obsłudze administracyjnej, finansowej i organizacyjnej mieści się jej zapewnienie przez organ prowadzący – mówi Joanna Dębek, rzecznik prasowy Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Ile pozwów skierowano dotąd przeciwko szkołom? Ministerstwo takich danych nie zbiera.

Nagrywanie rozpraw: Wielki Brat w sądach – czy tylko w Polsce?

[Łukasz Piebiak, http://www4.rp.pl/Opinie/309249835-Nagrywanie-rozpraw-Wielki-Brat-w-sadach--czy-tylko-w-Polsce.html](http://www4.rp.pl/Opinie/309249835-Nagrywanie-rozpraw-Wielki-Brat-w-sadach--czy-tylko-w-Polsce.html)

Jeśli nowelizacja ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych wejdzie w życie w uchwalonym kształcie, to Polska stanie się państwem, w którym pozycja władzy politycznej względem wymiaru sprawiedliwości i obywateli będzie formalnie najsilniejsza w Europie.

Już za kilka dni bowiem 1 października b.r. Trybunał Konstytucyjny rozpozna sprawę (sygn. akt Kp 1/15) wszczętą na skutek wniosku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a dotyczącą wątpliwości co do zgodności z przepisami Konstytucji RP przepisów ustawy z 20 lutego 2015 r. o zmianie ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych w zakresie, w jakim przyznaje ona Ministrowi Sprawiedliwości uprawnienie żądania przesłania mu akt każdej sprawy sądowej oraz pełny dostęp do centralnych baz danych sądów i sądowych systemów informatycznych. Nie czas i miejsce by powtarzać argumenty prezentowane przeciwko tym rozwiązaniom formułowane w oficjalnych stanowiskach zajmowanych w ramach procesu legislacyjnego m.in. przez SN, KRS, GODO czy stowarzyszenia sędziowskie, jak i w apelach oraz wypowiedziach prasowych. Warto jednak odnotować, że Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” w postępowaniu przed Trybunałem Konstytucyjnym złożyło opinię amicus curiae wspierającą wniosek Prezydenta RP, którą – czego jeszcze w historii sądownictwa konstytucyjnego w Polsce nie było – wsparł MEDEL (Europejscy Sędziowie i Prokuratorzy na rzecz Demokracji i Wolności). Wagę problemu dostrzegło również Europejskie Stowarzyszenie Sędziów podejmując w dniu 16 maja 2015 r. na dorocznym zjeździe w Gdańsku uchwałę kategorycznie sprzeciwiającą się udostępnianiu komukolwiek – w tym Ministrowi Sprawiedliwości – w jakiejkolwiek (czy to tradycyjnej czy elektronicznej) formie informacji znajdujących się w aktach spraw sądowych bez zgody sądu. SSP Iustitia, jako gospodarz ww. zjazdu przeprowadziła wśród zgromadzonych ankietę odnośnie informatyzacji wymiaru sprawiedliwości oraz dostępu do akt

sądowych. Odpowiedzi uzyskane z 27 państw europejskich (Albania, Anglia i Walia, Armenia, Austria, Azerbejdżan, Belgia, Bułgaria, Chorwacja, Dania, Estonia, Francja, Grecja, Gruzja, Holandia, Irlandia, Islandia, Izrael, Liechtenstein, Litwa, Luksemburg, Niemcy, Norwegia, Portugalia, Słowenia, Szwajcaria, Turcja i Węgry) oraz wnioski uzyskane na skutek ich analizy wydają się niezwykle interesujące, a tym samym warte zaprezentowania opinii publicznej.

W pierwszym rządzie zapytaliśmy o nagrywanie rozpraw tzn. o to czy rozprawy są nagrywane, a jeżeli tak to czy nagrywa się wszystkie czy określone kategorie spraw, czy są wyjątki, a jeżeli tak to jakie. Nadto padło pytanie czy nagrywanie jest obligatoryjne czy fakultatywne, a jeżeli to ostatnie to kto decyduje o nagraniu rozprawy. Uzyskano bardzo zróżnicowane odpowiedzi – w tym część wskazującą na trwające właśnie zmiany w tym obszarze. Systematyzując uzyskane wyniki można stwierdzić, że nikła jest liczba państw, w których wszystkie rozprawy są obligatoryjnie nagrywane (Gruzja, Islandia i Litwa). W wielu z nich obligatoryjne nagrywanie dotyczy jedynie niektórych kategorii spraw i najczęściej dotyczy to spraw karnych (Estonia, Portugalia, Anglia i Walia, Grecja – niektóre rodzaje) oraz dotyczących nieletnich (Belgia i Luksemburg). W większości przebadanych państw nagrywanie jest wdrażane (Albania, Bułgaria, Chorwacja, Słowenia) lub już w pełni funkcjonuje. Niemniej jednak istnieje również spora grupa państw, w których nagrywanie rozpraw jest zabronione i, co ciekawe, nie są to państwa, w których występuje problem niedostatecznego finansowania wymiaru sprawiedliwości (Austria, Izrael, Liechtenstein, Norwegia, Szwajcaria i Turcja). Można stwierdzić, że w tych państwach, w których nagrywanie rozpraw występuje zdecydowanie dominuje model nagrywania fakultatywnego, a decyzja co do tego czy nagrywać czy nie jest zawsze decyzją sądu rozpoznającego sprawę (m.in. Albania, Bułgaria, Chorwacja, Dania, Holandia, Niemcy, Słowenia, Węgry). We Francji nagrywane są wyłącznie przesłuchania przez sędziego śledczego, w Danii, Holandii i Irlandii gdy sąd tak zarządzi ale wyłącznie na jego własny użytek, zaś w Azerbejdżanie możliwe jest tylko gdy zarówno strony, jak i sąd zgodzą się na nagrywanie.

Drugim niezwykle istotnym, a związanym już bezpośrednio z przedmiotem postępowania toczącego się przed Trybunałem Konstytucyjnym, kompleksem zagadnień objętych ankietą było udostępnianie (tradycyjnych) akt sądowych. Tu odpowiedzi ankietowanych sędziów były dużo bardziej jednolite albowiem tylko w jednym państwie odnotowano istnienie wynikającego z ustawy uprawnienia osób powiązanych z Ministrem Sprawiedliwości do wglądu w akta sądowe! Jest to Albania, w której mogą uzyskać dostęp do akt wizytatorzy z MS lub KRS ale tylko w związku z postępowaniem dyscyplinarnym sędziego i w tym celu muszą się stawić w sądzie – akt nie są przesyłane. We Francji dostęp do akt spraw karnych ma prokuratura i może wykorzystać go m.in. po to by na polecenie MS przygotować ogólne opracowania dotyczące określonych rodzajów przestępczości np. korupcyjnej czy seksualnej. Oczywiście w tym celu prokuratorzy muszą udawać się do sądów. W pozostałych państwach zasadą jest udostępnianie akt personelowi sądowemu, rzecznikom dyscyplinarnym i wizytatorom – z reguły usytuowanym przy radach sędziowskich. W większości z nich Minister Sprawiedliwości czy jakiegokolwiek innego rodzaju podmiot wchodzący w skład egzekutywy lub legislatury może uzyskać dostęp do akt na ogólnych zasadach tj. jako strona postępowania lub gdy wykaże istnieniu interesu prawnego. Decyzje co do udostępnienia z reguły podejmuje sąd, a w niektórych przypadkach prezes sądu (np. w Estonii). W Niemczech odmowa udostępnienia akt może być zaskarżona do sądu wyższej instancji. Akt się nie wysyła co oznacza, że podmiot który uzyska zezwolenie na zapoznanie się z nimi może to zrobić wyłącznie w siedzibie sądu. W Irlandii nawet strony muszą uzyskać zgodę sędziego na zapoznanie się z aktami sprawy. W Armenii, Bułgarii, Belgii, Gruzji, Danii, Holandii, na Litwie, w Luksemburgu, Słowenii i Szwajcarii ani rząd, ani parlament (jeżeli nie są stronami toczących się postępowań) nie mają dostępu do akt spraw sądowych.

Trzecim segmentem interesujących nas odpowiedzi jest ten związany z dostępem do danych zgromadzonych w sądowych bazach danych za pośrednictwem systemów teleinformatycznych. Analizując to zagadnienie w pierwszym rządzie ustaliłem, że w wielu państwach zawartość tychże baz już pokrywa się z tym co można odnaleźć analizując dokumenty składające się na fizycznie istniejące akta spraw sądowych albowiem wiele dokumentów wytwarza się pierwotnie w drodze elektronicznej i tylko ich papierowe odpowiedniki znajdują się w aktach sprawy albo też dokumenty mające w oryginale postać papierową są skanowane i w tej formie wprowadzane do baz danych. W bazach

tych znajdują się również nagrania rozpraw czy innych w ten sposób utrwalanych czynności sądowych i pozasądowych. W mniej już liczebnej grupie państw różnice pomiędzy jedną, a drugą formą występują ale szybko są niwelowane gdyż wprowadza się kolejne reformy, a wraz z nimi odpowiednie oprządkowanie, które pozwala na osiągnięcie celu w postaci równoważności akt tradycyjnych i tego co znajduje się w bazach danych. Co więcej występują już w praktyce sytuacje, w których zrezygnowano z akt tradycyjnych lub też znacznie ich stosowanie ograniczono w stosunku do akt elektronicznych (vide polski tzw. e-sąd). Jak się wydaje w nieodległej przyszłości forma elektroniczna zdominuje wymiar sprawiedliwości w Europie, a tym samym mniej istotne z praktycznego punktu widzenia staną się zasady dotyczące dostępu do akt tradycyjnych zaś punkt ciężkości zagadnienia całkowicie przeniesie się na zawartość sądowych baz danych – zwłaszcza, że dostęp tamże jest nieporównanie szybszy i łatwiejszy (brak potrzeby udawania się do sądu, zaawansowane mechanizmy wyszukiwania i filtrowania), a nadto potencjalnie anonimowy.

Przechodząc do analizy rozwiązań w tym zakresie w Europie stosowanych należy stwierdzić, że tam gdzie takowe bazy danych funkcjonują (nadal są państwa ich pozbawione np. Armenia lub Chorwacja – w tej ostatniej istnieje wyłącznie scentralizowany rejestr sądowy) i technicznie możliwe jest zdalne uzyskanie dostępu do zgromadzonych w nich danych prawie we wszystkich wypadkach obowiązują te same zasady jak w wypadku dostępu do tradycyjnych akt sprawy. Oznacza to, że w przeważnie od decyzji sądu zależeć będzie czy dostęp zostanie udzielony czy nie oraz w jakim zakresie. Jest również stosunkowo liczna grupa państw, w których w ogóle Minister Sprawiedliwości nie ma możliwości uzyskania dostępu do danych tamże zgromadzonych – albowiem należą do niej te wszystkie państwa, w których nie może on uzyskać dostępu do tradycyjnych akt sprawy (chyba, że jest stroną postępowania), a nadto należą do niej Azerbejdżan, Francja i Węgry. Pełny dostęp Ministra Sprawiedliwości do sądowych baz danych przewidziany jest jedynie w Austrii i w Estonii ale w obydwu tych krajach podkreśla się, że istnieją mechanizmy pozwalające na ustalenie kto, kiedy i do jakich danych uzyskał dostęp. Na Litwie pełny dostęp posiadają również członkowie Rady Sądownictwa – tyle, że ta składa się wyłącznie z sędziów. Ostatnim przypadkiem, w którym podmioty pozasądowe posiadają dostęp do sądowych baz danych jest Turcja, której ustawodawstwo udziela takiego dostępu służbom specjalnym. Uprawnienie owo zostało zaskarżone do tamtejszego Sądu Konstytucyjnego jednakże bezskutecznie. Według sędziów z Turcji uprawnienie to w praktyce prowadzi do pozyskiwania przez rząd i prezydenta dowolnych danych z sądowych baz danych, a warto przypomnieć, że stopień z informatyzowania państwa, w tym wymiaru sprawiedliwości, w Turcji jest jednym z najwyższych w Europie, zaś systemy sądowe uchodzą za jedne z bardziej zaawansowanych.

Podsumowując w skrócie powyżej przedstawione wyniki ankiety i odnosząc je do przepisów, których zgodność z Konstytucją RP zostanie niebawem rozstrzygnięta, należy stwierdzić, że w wypadku wejścia w życie ustawy w uchwalonym kształcie Rzeczpospolita Polska stanie się państwem, w którym pozycja władzy politycznej względem nie tylko wymiaru sprawiedliwości ale i obywateli oraz innych uczestników postępowań sądowych toczących się przed polskimi sądami będzie formalnie najsilniejsza w Europie. Silniejsza niż pozycja świata politycznego w Albanii albowiem tamże wyłącznie w celach związanych z odpowiedzialnością dyscyplinarną i w siedzibie sądu podwładni Ministra Sprawiedliwości będą mogli uzyskać dostęp do akt – u nas pod pretekstem kontroli sprawowania nadzoru MS zażąda akt każdej sprawy, a co więcej nie będzie się musiał fatygować do sądu – to sąd ministrowi akta przyniesie. Silniejsza niż Austrii czy Estonii bo tam wprawdzie również minister ma pełny dostęp do sądowych baz danych jednakże wiadomo kto, kiedy i jakie dane uzyskał – nasz minister jako administrator systemu nie będzie się przed nikim tłumaczył jakie dane, kiedy i przez którego z jego podwładnych zostały pozyskane. Silniejsza wreszcie niż w Turcji, w której przynajmniej akta tradycyjne są przed samowolą przedstawicieli świata politycznego chronione. Różnica oczywiście w tym ostatnim wypadku znaczna nie jest gdyż posiadając w tym kraju tak zaawansowane systemy informatyczne ilość danych dostępnych zdalnie zbliża się do tych, które zgromadzone są w aktach tradycyjnych – tyle, że władza polityczna Turcji dość powszechnie oskarżana jest o tendencje autorytarne, a odnośnie Polski świadomość ta dopiero się w dyskursie publicznym przebija.

Pracownicy sądów domagają się podwyżek pensji i poprawy warunków pracy

PAP, Jaga, <http://www4.rp.pl/Urzednicy/309249828-Pracownicy-sadow-domagaja-sie-podwyzek-pensji-i-poprawy-warunkow-pracy.html>

Urzednicy sądowi i pracownicy sądów protestowali w czwartek przed Sejmem, domagając się podwyżek pensji i poprawy warunków pracy. O spełnienie żądań zaapelowano do ministra sprawiedliwości. MS zapewnia, że na podwyżki płac tych pracowników przeznaczono ok. 101 mln zł.

Jak tłumaczyła na konferencji prasowej w parlamencie szefowa Krajowej Rady Związku Zawodowego Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości Iwona Nałęcz-Dzikowska, wynagrodzenia urzędników, pracowników obsługi, asystentów sędziów i kuratorów utrzymują się na poziomie sprzed ośmiu lat, podczas gdy koszty utrzymania wielokrotnie wzrosły. Dlatego chcą podwyżek.

Protestujący - według organizatorów ok. 3 tys. - chcą ponadto dodatkowych urlopów za wysługę lat oraz określenia praw i obowiązków pracowników wymiaru sprawiedliwości w jednej ustawie, o co - jak tłumaczą - walczą od 10 lat.

"Środki, które obiecał nam rząd i nasze ministerstwo na 2016 r. to jest 130 zł i to też nie dla wszystkich, tylko na wyrównywanie stanowisk. Czyli może być tak, że niektórzy pracownicy nie otrzymają tych pieniędzy w ogóle" - tłumaczyła wiceprzewodnicząca Związku Zawodowego Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości Renata Pszczółkowska-Kozub. "Chcielibyśmy dostać do podstawy wynagrodzenia po 500 zł przez trzy kolejne lata" - dodała.

Mówiła, że podwyżki to nie jedyny postulat pracowników sądów. Chodzi też o "zwiększony wymiar urlopu, chodzi generalnie o szacunek do urzędników", o wprowadzenie dodatkowego urlopu liczonego wysługą lat oraz o możliwość korzystania z 6-miesięcznych urlopów dla ochrony zdrowia z uwagi na stresogenny charakter pracy. "Ale wynagrodzenie to nasz podstawowy problem; od 8 lat nie mieliśmy podwyżek wynagrodzeń, a nawet waloryzacji" - powiedziała.

Petycję z postulatami związkowcy złożyli na ręce marszałków Sejmu i Senatu. Z Sejmu protestujący przeszli pod siedzibę Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie też złożono petycję z postulatami. Przekazano także tekturową budkę, do której protestujący wrzucali pieniądze w drobnych nominałach. "W środku pan minister znajdzie być może środki nasze podwyżki albo na własną emeryturę" - powiedział jeden z uczestników.

Rzeczniczka MS Patrycja Loose poinformowała PAP, że dwa dni przed protestem minister Borys Budka spotkał się z przedstawicielami związków zawodowych pracowników wymiaru sprawiedliwości. Jednym z tematów rozmów była kwestia podziału środków w budżecie państwa na 2016 r. na podwyżki. W związku z decyzją rządu o przeznaczeniu w budżecie na przyszły rok 2 mld zł na podwyższenie wynagrodzeń dla pracowników sfery budżetowej, na podwyżki płac pracowników jednostek sądownictwa powszechnego przeznaczonych zostanie ok. 101 mln zł.

Minister poprosił przedstawicieli związków zawodowych o przedstawienie postulatów co do preferencji przy podziale tych środków i ustalaniu indywidualnych podwyżek dla pracowników.

Podczas rozmów przedstawiono przygotowaną przez MS propozycję podziału środków na podwyżki dla poszczególnych grup zawodowych, tj. urzędników i pozostałych pracowników sądów, asystentów sędziów i kuratorów sądowych z podziałem na poszczególne apelacje. Łącznie dla kuratorów zawodowych planuje się przeznaczyć – 19,679 mln zł (średnio 300 zł na etat), a dla asystentów sędziów, urzędników sądowych i pozostałych pracowników – 81,556 mln zł (średnio 190 zł na etat). Średnie wynagrodzenie po podwyżkach dla asystentów sędziów, urzędników i pozostałych pracowników wyniesie 3613 zł.

Loose dodała, że planowane podwyżki są kontynuacją działań zapoczątkowanych w 2013 r., zmierzających do likwidacji dysproporcji płacowych pomiędzy apelacjami i poszczególnymi szczeblami sądownictwa oraz optymalizacji struktury zatrudnienia. W pierwszym półroczu br. dokonano zwiększenia wynagrodzeń niemających stałego charakteru w

odniesieniu do 4278 urzędników, 458 asystentów oraz 934 innych pracowników sądów. Na ten cel przeznaczono m.in. 10 mln zł, które zostały przesunięte na wynagrodzenia z obniżenia wydatków na koszty dojazdu sędziów do pracy. Z kolei ze środków pozyskanych z racjonalizacji zatrudnienia w tym okresie przyznano podwyżki 1821 urzędnikom, 60 asystentom sędziemu i 983 innym pracownikom sądów.

Średnia wysokość podwyżki w skali miesiąca wyniosła 171 zł dla urzędników, 221 dla asystentów oraz 112 dla pozostałych pracowników - dodała rzeczniczka. Zapewniła, że minister regularnie spotyka się z przedstawicielami związków zawodowych pracowników wymiaru sprawiedliwości i wykorzystuje wszystkie dostępne możliwości, żeby poprawić ich sytuację, w tym szczególnie najmniej zarabiających.

Temat wynagrodzeń pracowników sądów i prokuratur powrócił w związku z wprowadzoną 1 lipca reformą spraw karnych. W kwietniu br. Trybunał Konstytucyjny umorzył z przyczyn formalnych pytania prawne sądów związane z kilkuletnim zamrożeniem waloryzacji wynagrodzeń tych grup zawodowych. W swym postanowieniu TK wskazał jednak, że brak takiej waloryzacji jest "zjawiskiem niepokojącym". Trybunał zasygnalizował też Sejmowi konieczność uregulowania tych kwestii. "Pogłębiający się spadek siły nabywczej wynagrodzeń może się bowiem przyczyniać do zniekształcenia mechanizmu naboru pracowników sądowych (tzw. negatywna selekcja), spadku ich wydajności, m.in. z powodu konieczności poszukiwania dodatkowych źródeł dochodów, i motywacji" - napisał TK.

Mniej chętnych na aplikacje

EGZAMINY

Do rozpoczynających się w sobotę egzaminów na aplikację zgłosiło się 9241 kandydatów. Rok temu było ich o ponad 800 więcej.


W sobotę 26 września 2015 r. rozpoczną się po raz dziesiąty państwowe egzaminy wstępne na aplikacje prawnicze: adwokacką, radcowską i notarialną. Po raz ósmy odbędzie się też państwowy egzamin konkursowy na aplikację komorniczą. Do egzaminów dopuszczonych zostało 9241 osób. Najwięcej na radcowską - 4785 (w 2014 r. 4885), mniej na adwokacką - 3066 (w 2014 r. 3845), na notarialną - 767 (w 2014 r. 820), a na komorniczą - 623 osoby (w 2014 r. 558).

Egzaminy na aplikacje zostaną jednocześnie przeprowadzone w 24 miastach w Polsce przez 68 komisji egzaminacyjnych (28 komisji do aplikacji adwokackiej,

27 do radcowskiej, 6 do notarialnej, 7 do komorniczej).

W skład każdej komisji egzaminacyjnej wchodzi siedem osób. Wśród nich są przedstawiciele ministra sprawiedliwości (sędziowie sądów powszechnych, sądów administracyjnych i Sądu Najwyższego), osoby delegowane przez odpowiednie organy samorządów: adwokackiego, radcowskiego, notarialnego i komorniczego, oraz pracownik naukowy (co najmniej doktor habilitowany nauk prawnych).

Na egzaminie na aplikację adwokacką i radcowską w skład komisji wchodzi ponadto prokurator.

Kandydaci będą rozwiązywali test jednokrotnego wyboru liczący 150 pytań. Aby otrzymać pozytywny wynik, trzeba poprawnie odpowiedzieć na co najmniej 100 pytań. 

—Agata Łukaszewicz

<http://www.prawnik.pl/wiadomosci/ludzie-prawa/artykuly/895980,tajemnica-na-podsluchu.html>

Służby specjalne poznają treść rozmów adwokatów i lekarzy z ich klientami i pacjentami – alarmują samorządy zawodowe.

Medycy i adwokaci wspólnie postanowili bronić tajemnicy zawodowej. Zagrożenie widzą w projekcie nowelizacji ustawy o policji, nad którym prace trwają w Senacie. Samorządy zawodów zaufania publicznego nie zostawiły na nim suchej nitki.

Regulacja przewiduje m.in. monitorowanie przez służby na bieżąco ich działalności – lekarz i adwokaci będą mogli być podsłuchiвани i śledzeni. Na wykorzystanie danych z ich telefonów komórkowych ma wyrażać zgodę sąd. Jego rozstrzygnięcie będzie mógł zaskarżyć prokurator, ale takiego uprawnienia nie będzie miał sam zainteresowany. Nie będzie nawet wiedział, że był inwigilowany. W dodatku to funkcjonariusz ma decydować o tym, czy zebrany materiał jest chroniony tajemnicą zawodową. Gdy dowie się, że informacje, które pozyskał, są nią objęte, powinien je zniszczyć. Tyle że wtedy już je i tak pozna.

Zdaniem samorządów nowela spowoduje, że różne instytucje zyskają dostęp do informacji, które dotyczą nie tylko podsłuchiwanego, lecz także jego klienta czy pacjenta. A tym samym naruszają tajemnicę adwokacką czy lekarską. To podważy zaufanie do przedstawicieli obu zawodów.

– *Tajemnica zawodowa to nie jest przywilej dany adwokatom czy lekarzom, lecz przede wszystkim ochrona obywateli, którzy powierzają im informacje związane ze sferą prywatności, np. stanem zdrowia czy majątkowym* – podkreśla Andrzej Zwara, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej.

Wtóruije mu samorząd lekarski, wskazując na przykłady nadużyć, do których dochodzi już teraz.

– *Urząd skarbowy domagał się od lekarza ujawnienia listy pacjentów. To nie jest błaha sprawa, bo na tych wykazach mogą się znajdować osoby, które leczą się u psychiatry, seksuologa. Czy urzędnik kontroli skarbowej powinien wiedzieć, że ktoś leczy się u psychiatry?* – pytał Maciej Hamankiewicz, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej.

Prezesów poparła Fundacja Panoptikon. Ma zastrzeżenia do przepisów, które dotyczą stosowania podsłuchów w stosunku do przedstawicieli zawodów zaufania publicznego.

– *Natomiast rozwiązania prawne dotyczące dostępu do billingów adwokatów i lekarzy chronią ich w odpowiedni sposób* – zastrzega Wojciech Klicki, ekspert Panoptikonu.

Projekt ustawy stanowi wykonanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego. TK w lipcu zeszłego roku uznał, że obowiązujące przepisy regulujące dostęp służb do danych telekomunikacyjnych obywateli są niezgodne z ustawą zasadniczą (sygn. akt K 23/11). Sędziowie w uzasadnieniu zawarli konkretne wskazówki, jak je poprawić.

Jednak regulacja przygotowana w Senacie nie spełniła tych oczekiwań. Projekt skrytykowali GİODO, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, resort administracji i cyfryzacji, rzecznik praw obywatelskich. 17 samorządów zaufania publicznego uznało go za zagrożenie dla zasad praworządności.

Broni go autor – senator Piotr Zientarski (PO). Odpiera m.in. zarzut podnoszony przez samorządy, że projekt nie zawiera przesłanek wyrażania zgody na wykorzystanie informacji dotyczących tajemnic zawodowych.

– *Nasz projekt odwołuje się do przesłanki dobra wymiaru sprawiedliwości, która już istnieje w kodeksie postępowania karnego. Nie ma możliwości wyłączenia jakiegokolwiek zawodu z inwigilacji, jeśli w grę wchodzi działanie dla dobra wymiaru sprawiedliwości* – podkreśla.

Przyznaje jednak, że projekt być może wymaga jeszcze dopracowania w Sejmie.

– *Zaprosiłem samorządy zawodów zaufania publicznego do prac nad ustawą, ale nie doczekałem się konstruktywnych propozycji* – podkreśla.

Znana kancelaria ostrzega przed e-mailami ze złośliwym oprogramowaniem.

Kancelaria Pociąg, Dubois, Kosińska-Kozak wydała w czwartek oświadczenie zapewniając, iż nie ma nic wspólnego z wiadomościami rozsyłanymi z adresu biuro@dp-kancelaria.pl i podpisanymi nazwiskiem „Piotr Dubois”. Załączniki do e-maili zawiadamiających o rzekomym wpłynięciu aktu oskarżenia najprawdopodobniej zawierają szkodliwe oprogramowanie, nie należy więc ich otwierać czy zapisywać na dysku.

Kancelaria poinformowała, że podjęła już kroki prawne w tej sprawie.

Prawdziwy adres mailowy kancelarii Pociąg, Dubois, Kosińska-Kozak to biuro@pd-kancelaria.pl. Jednym ze współników firmy jest adwokat Jacek Dubois.

ESZA; <http://www.prawnik.pl/wiadomosci/adwokaci/artykuly/895984,falszywki-z-nazwiskiem-dubois.html>

Portret prawnika po przejściach

Stary prawnik przypomina starego taksówkarza. Tamten z rozmarzeniem wspomina czasy, kiedy podjeżdżał na postój i mówił ludziom, dokąd jedzie. Ten pamięta, jak to mógł do rachunku doliczać każdą godzinę, kiedy tylko wspomniał w myślach nazwisko klienta. W obu przypadkach to się skończyło.

Tornado deregulacji, które przewróciło do góry nogami prawniczy rynek (a w każdym razie ten wolnych zawodów, bo o budżetowce – czyli sędziach i prokuratorach – nie będę tu dziś pisać), narobiło jednak także sporo złego. Dla rynku, dla prawników i dla ich klientów. To nie tylko obserwacje rzeczywistości, ale też wnioski wynikające z tegorocznej Diagnozy Społecznej prof. Janusza Czaplińskiego, największego ogólnopolskiego badania diagnozującego warunki życia i nastroje społeczne. W Diagnozie jest także charakterystyka przedstawicieli 50 różnych grup zawodowych i zawodów. Na 14. pozycji tej listy znaleźli się prawnicy (rozumiani jako wszyscy ci, którzy ukończyli studia prawnicze przynajmniej na poziomie licencjackim). I pierwsze, co się rzuca w oczy, to fakt, że właśnie ta grupa zawodowa najbardziej straciła finansowo w porównaniu z 2011 r. – ich miesięczne zarobki spadły średnio o niemal 1600 zł miesięcznie. Ale też mniej pracują – o trzy godziny tygodniowo, choć znacząco częściej zmieniają pracę (39 proc. wobec 16 proc. w 2011 r.). Przy czym dłużej się uczą i lepiej znają języki obce. Odczuwają większy stres niż przed czterema laty, ale też częściej niż wówczas lądują na bezrobociu i myślą o emigracji. Nie bardzo im się układa życie osobiste: przybyło singli, ubyło małżeństw, za to podskoczył odsetek rozwodów i separacji. Wprawdzie mają więcej przyjaciół, ale coraz mniej ufają ludziom.

Kiedy rozmawiam z nimi, nie mają wątpliwości: to, co się dzieje, to bezpośredni efekt deregulacji zawodów prawniczych. Na rynku zrobił się tłok. A dobrze – to już było. Bo szczytne założenia reformy jakoś nie wypaliły. Wiadomo, z jednej strony miała ona wprowadzić do zawodu osoby spoza środowiska prawniczego, wyrównać szanse i ukrócić nepotyzm. Z drugiej – dzięki większemu napływowi ludzi do zawodu zbić stawki, sprawić, że przeciętnego Kowalskiego będzie stać na poradę, dzięki czemu zwiększy się świadomość prawna, a i prawnicy będą jakoś żyli. I trochę tak jest. Ale zrobił się wielki bałagan.

Kłęska urodzaju

Mecenas Michał Bieniak studia skończył w 2001 r., egzamin aplikacyjny zdał w 2005 r. Z prawniczej rodziny – ojciec był adwokatem, wicedziekanem Izby Adwokackiej w Płocku. I choć zmarł, kiedy Bieniak miał zaledwie 15 lat, zdążył zarazić go – a także jego rodzeństwo – prawem. Michał od małego był świadom, że rewizja to niekoniecznie to zdarzenie, gdy policja przeszukuje mieszkanie, bo ważniejsza jest rewizja nadzwyczajna. Było oczywiste, że pójdzie na prawo. Ale choć nieźle – za sprawą domu i uczelni – wyedukowany, egzamin na aplikację wspomina jak horror: pytania z wiedzy ogólnej, z paragrafów, z różnych dziedzin prawa. Na ustnym siedmiu adwokatów go przepytowało: a co, jeśli tak, a co, jeśli inaczej. Wrócił załamany, że tak fatalnie wypadł, choć mówili mu, że poszło świetnie.

Dziś wystarczy poprawnie wypełnić test, wykuć na blachę. Nikt nie bada miękkich umiejętności: prezencji, predyspozycji, tego, jak ktoś odnajduje się w trudnej sytuacji, jak myśli, argumentuje. – *Rekrutowałem ludzi do sporej firmy prawniczej i zapewniam, że nawet 15-minutowa rozmowa może więcej o kandydacie powiedzieć niż najlepiej wypełniony test i najbardziej profesjonalnie napisane CV* – zapewnia mec. Bieniak. I dodaje, że w pracy adwokata właśnie te miękkie umiejętności są czasem decydujące, zwłaszcza na sali sądowej. Ta jest bowiem rodzajem teatru, w którym aktorzy odgrywają swoje role – oby jak najbardziej

przekonująco. Wiedza to podstawa. Ale mecenas musi umieć zaczarować. Więc zdaniem mec. Bieniaka – z całym szacunkiem dla obiektywizmu, jaki ponoć zapewniają egzaminy testowe – powinno się jednak uwzględnić przy selekcji kandydatów do zawodu także te ustne.

Kwestia doboru właściwych osób do prawniczych profesji wraca jak bumerang podczas rozmów z różnymi osobami. – *Mój rocznik był bardzo liczny jak na tamte czasy: 50 osób w samej Warszawie* – wspomina Bieniak. Dziś, kiedy sam zasiada w komisjach egzaminacyjnych, nieszczególnie się już dziwi, że roczniki liczone są w setkach. Były takie, które liczyły po 600, a nawet 900 aplikantów. No, wyrównanie szans. Dlaczego to ma być złe? Otóż z paru przynajmniej powodów. – *My, robiąc aplikację, musieliśmy pracować w kancelariach. Znaliśmy więc rynek, byliśmy już po prostu na nim. Kiedy zdawaliśmy egzamin, łatwiej było wystartować* – opowiada mecenas. Inna sprawa, że także ich znano. Młodzi byli pod czujnym okiem swoich patronów i całego środowiska. – *Gdybym przed salą sądową nie uklonił się, nie powiedział „dzień dobry” adwokatowi strony przeciwnej, moja patronka, mec. Ewa Milewska-Celińska (wspaniała obrończyni w procesach radomskich, wielka specjalistka prawa rodzinnego), za chwilę by o tym wiedziała. I bardzo by mi zmyła głowę. Dziś, kiedy aplikantów jest cała rzesza, są oni anonimowi, trudniej sprawować nad nimi kontrolę* – dopowiada.

Podwójna deregulacja

I to się mści. Mecenas Adam Car z Sopotu (od 2007 r. w zawodzie) ma podobne obserwacje. Także on pochodzi z rodziny prawniczej, co – jak przyznaje – ułatwia wejście w zawód. Jemu było prościej zacząć praktykę w kancelarii rodzinnej, rodzice mu ułatwili kontakt z klientami, choć to niekoniecznie przekładało się na zlecenia, bo często człowiek nie chce młodego, nie ma do niego zaufania. Obecnie mechanizm polega na tym, że dziecko, dajmy na to, dewelopera, kończy prawo, zostaje notariuszem, żeby obsługiwać firmę ojca. Albo robi aplikację radcowską, bo mama ma kilka spółek, ktoś ich musi od strony prawnej ich pilnować. Ci, którzy nie mają zaplecza, muszą ostro walczyć. – *I, niestety, to nie jest takie proste przełożenie, że jeśli ktoś jest dobry merytorycznie, wygrywa* – ocenia mec. Car. Na to składa się wiele czynników, od wiedzy poprzez zaplecze kulturowe, znajomość ludzi po cechy osobowościowe – choćby przebojowość i kontaktowość. Dobrze podejście do klienta. A tego trzeba się skądś nauczyć. Mecenas Car ubolewa, że dziś coraz więcej obserwuje zwykłego chamstwa i braku profesjonalizmu. Przykłady? Pełnomocnik drugiej strony, zamiast wyjaśnić pewne kwestie z nim, kontaktuje się bezpośrednio z jego klientem. Stosuje presję, czasem grozi. Albo bez porozumienia z nim zgłasza się do sprawy, stając się drugim pełnomocnikiem. Lub, zgroza, pisze donosy na kolegę po todze do sądu. Co mu nie przeszkadza nawijać klientowi makaron na uszy i obiecywać tego, co zdarzyć się nie może. Czasem po prostu kłamać. I kusić niższą stawką. To jest obecnie – co podnoszą wszyscy moi rozmówcy – ostateczny argument. I często jedyny.

Jak komentuje prof. Hubert Izdebski, deregulacja zawodu spowodowała, że wszystkiego jest dziś dużo – i, można sądzić, już za dużo. Zarówno absolwentów prawa, jak i miejsc, w których się ich kształci. Tych wszystkich uczelni publicznych i niepublicznych, o bardzo różnym poziomie. Tymczasem liczba osób o pewnych kwalifikacjach intelektualnych jest w danej populacji ograniczona. Więc, statystycznie rzecz biorąc, poziom przeciętnego absolwenta musiał się obniżyć. – *Co nie znaczy, że liczba tych, którzy sami są interesujący i bardzo interesują się prawem, jakoś drastycznie by się zmniejszyła. Można nawet sądzić, że jest odwrotnie. Niemniej przeciętnie jest gorzej* – ocenia prof. Izdebski.

Tak czy inaczej mieliśmy do czynienia z podwójnym otwarciem zawodów prawniczych. Raz, że pod hasłem deregulacji, obniżenia wymagań na aplikacji spowodowaliśmy niemal nieograniczony napływ radców prawnych, adwokatów i notariuszy. Dwa, że Trybunał Konstytucyjny orzeczeniami z 2001 r. i 2006 r. znacznie się przyczynił do tego, orzekając, iż nie ma przeszkód, aby każdy absolwent prawa udzielał pomocy prawnej. Z wyjątkiem tych spraw, które są ustawowo zastrzeżone dla adwokatów lub radców prawnych, a w szczególności łączą się z przymusem adwokacko-radcowskim (m.in. sporządzanie skarg kasacyjnych do Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego). Co więcej, w sprawach administracyjnych reprezentacja strony jest możliwa także bez prawniczych studiów. Dlatego odpowiedź na pytanie, ile osób w Polsce udziela dziś pomocy prawnej (przy zastrzeżeniu określonych uprawnień w tym zakresie dla doradców podatkowych i rzeczników podatkowych), nie jest w istocie możliwa. To zjawisko, którego skali nie znamy. Pomocna by zapewne była kwerenda w ewidencji działalności gospodarczej, ale i ta nie dostarczyłaby wiedzy o rzeczywistości.

Wprawdzie daleko nam jeszcze do Francji, gdzie kilka lat temu zarejestrowanych było 200 tys. adwokatów, z czego w samym Paryżu – 100 tys. (sic!), ale zmierzamy w tym właśnie kierunku. W Warszawie jest (sumując adwokatów, radców prawnych i doradców podatkowych) kilkanaście tysięcy. Kto ma robotę? W stolicy Francji zaledwie jakieś 20 tys. jurystów naprawdę wykonuje swój zawód. Dla reszty nie ma miejsca na rynku. Można by powiedzieć, że jest OK, po prostu selekcja naturalna. Albo płyniesz, albo się topisz.

Zacięcie biznesowe

Mecenas Leszek Nowina-Witkowski uważa, że to nie jest do końca taka zła sytuacja. On, podobnie jak moi poprzedni rozmówcy, siedzi trochę okrakiem na tej barykadzie. Wszedł na rynek w 2007 r., kiedy jeszcze wszystko działało według starych wzorców, ale za chwilę musiał sobie radzić z nową rzeczywistością. Większą konkurencją, większymi oczekiwaniami ze strony klientów i mniejszą ich chęcią do tego, żeby płacić za usługi. – *No bo co jest takiego szczególnego w pracy intelektualnej, którą wykonujemy?* – pyta przewrotnie. Ludziom łatwiej jest wyciągnąć portfel, jeśli chcą mieć nowe auto czy nawet rower, ale jeśli muszą uiścić jakąś konkretną stawkę za poradę prawną, to już robi się problem. Dlatego obecnie nie wystarczy być dobrym, mieć kontakty, wiedzę, trzeba mieć jeszcze jakiś pomysł na siebie. Znaleźć niszę, zaoferować jakąś wartość dodaną. Wprawdzie znane w środowisku nazwisko się przydaje, ale ono jeszcze nie gwarantuje tego, że ktoś zapuka do drzwi kancelarii albo zadzwoni. Trzeba mieć także szczęście. Choćby takie, że trafi się na tę pierwszą sprawę, która – dobrze poprowadzona – spowoduje, że zaczną działać jedyna reklama dozwolona w tej branży, czyli marketing szeptany. Jeden drugiemu powie: ten człowiek jest dobry. Zanim jednak to się stanie, trzeba brać wszystko, jak leci. I mieć nadzieję, że trafi się na klienta, który pozwoli przeżyć. Czyli jakąś większą sprawę biznesową. – *Bo z samych rozwodów i spraw karnych przynoszonych z ulicy trudno wyżyć* – podsumowuje Nowina-Witkowski.

Oczywiście, najlepsza jest specjalizacja, jednak w dzisiejszych czasach jest ona możliwa w zasadzie tylko w korporacjach mających zaplecze finansowe i organizacyjne. Choć i tak bycie dobrym w czymś konkretnym bardzo się opłaca. Kancelaria Nowiny-Witkowskiego, na 15 prawników, bierze sprawy z każdej dziedziny, do każdej się przykładą. Zdają sobie sprawę, w jaki sposób to działa. Kiedy z powodzeniem rozwiedli kilka znanych w Polsce osób, natychmiast dostali kolejne podobne zlecenia. Jak uratowali przed bankructwem jedną firmę, zaraz przybyło spraw biznesowych. Niemniej wciąż jest trudno. Mecenas Nowina-Witkowski zdaje sobie sprawę, że młodym, wchodzącym dopiero do zawodu jest tysiąc razy gorzej. Nie ma nawet pretensji o to, że główną zasadą konkurencji stał się dziś dumping cenowy. – *Młodzi biorą sprawy niemal za darmo, żeby znaleźć tego pierwszego klienta, żeby czymś się wyróżnić. Zgadniają się na to, żeby rachunek opiewający na 1500 zł rozłożyć na raty, bo klient płacze, że go nie stać. I albo trafią na swoją sprawę, przebiją się, albo będą musieli zwinąć interes. Zmienić zawód, wyjechać za granicę, żeby remontować domy albo jeździć w Hamburgu na taksówce* – mówi. Mecenas Nowina-Witkowski ma jeszcze taki pomysł, że niedługo, aby jakoś się znaleźć na rynku, prawnicy będą proponowali klientom (tym zamożniejszym) następującą usługę: wymyślę ci biznes, rozkręcę, poprowadzę, pod warunkiem że zatrudnisz mnie do jego obsługi. Inaczej kanał.

Profesor Hubert Izdebski twierdzi, że nie jest tak tragicznie, jak go do tego przekonuję. Choćby z tego powodu, że nie ma dziś jednego rynku usług prawnych. Czym innym jest wykonywanie usług dla wielkich korporacji, czym innym obsługa małego i średniego biznesu i czym innym prowadzenie spraw przeciętnego Kowalskiego – te wszystkie drobne sprawy gospodarcze, rodzinne, karne. Prawnicy działający w tych branżach nie konkurują de facto z sobą. A ten, który potrzebuje pomocy, wie, gdzie ją znaleźć.

Podobnie sądzi prof. Tomasz Siemiątkowski, adwokat. Jak opowiada, on wchodził do zawodu w lepszym i zarazem gorszym okresie. Lepszym, bo była mniejsza konkurencja. Gorszym, bo on był człowiekiem z ulicy, który nie miał nikogo, aby bronił jego pleców, co środowisko dawało mu odczuć. Miał za to w sobie mnóstwo determinacji. I wymyślił sobie, że szybko się doktoryzuje, co uczynił jeszcze przed egzaminem aplikantskim. Środowisko było nieco oburzone. Potem szybko machnął habilitację. I się przebił. – *Niezależnie od okoliczności rynek zawsze będzie zasysał dobrych, a odrzucał słabszych* – kwituje. A że tych słabych jest dziś więcej niż kiedyś, więcej jest także narzekania. Zawiedzionych nadziei, scen niczym z amerykańskich filmów, kiedy kilku chłopaków po prawie zastanawia się, skąd wziąć na czynsz. Albo – jak u nas – z czego zapłacić ZUS.

– *Mnóstwo ludzi po prawie, po aplikacji nie wykonuje dziś swojego zawodu* – przyznaje prof. Siemiątkowski. Ale tak naprawdę nie ma w tym niczego dziwnego. W obecnych czasach bycie dobrym prawnikiem to jeszcze za mało. Trzeba mieć w sobie ducha przedsiębiorcy. Tę delikatną umiejętność połączenia etyki prawniczej z darem pozyskiwania klientów. Jeśli ktoś tego nie umie robić, ma problem. – *Kiedy przejeżdżałem przez Missisipi, widziałem olbrzymie banery, na których reklamował się obrońca O.J. Simpsona. Nie chciałbym czegoś takiego w Polsce, bo to by nas zrównywało ze zwykłymi sprzedawcami* – odcina się mec. Siemiątkowski. Niemniej praca nad rozpoznawalnością swojego nazwiska, wysiłek, aby bywać tam, gdzie bywają potencjalni klienci, to wszystko się liczy. Co nie znaczy, że jest łatwo. Dlatego coraz ważniejsze, oprócz wiedzy, kontaktów i tego wszystkiego, o czym była już mowa, są determinacja i dyscyplina. Zwłaszcza ta ostatnia. Co pokrywa się także z wynikami Diagnozy Społecznej. Dziś prawnicy niemal o rok dłużej się uczą, więcej z nich zna języki obce, bardziej niż towarzystwo sprzed czterech lat są gotowi zmieniać pracę. Bardziej też o siebie dbają. Wprawdzie odsetek palaczy pozostał bez zmian, za to grupa nadużywająca alkoholu skurczyła się o połowę. Jak tłumaczą moi rozmówcy – nie ma na balangi czasu. Zbyt duże ryzyko, że poranną niedyspozycję – zwaną popularnie kacem – wykorzysta ktoś młodszy, silniejszy i trzeźwiejszy. – *Ja staram się unikać jakichkolwiek używek* – zastrzega mec. Siemiątkowski. Za to

wpisuje się w nurt tych, którzy dbają o siebie: zdrowo jedzą, uprawiają sporty. On wstaje każdego dnia przed 6 rano, żeby pobiegać. To kolejna kwestia: ważne jest także to, jak się wygląda. I nie chodzi tylko o markę garnituru, który na otyłym ciele prezentuje się dużo gorzej.

Być jak Ally McBeal

Kolejna ciekawa kwestia, która wyłania się z Diagnozy Społecznej, to taka, że w branży prawniczej ubywa kobiet. Wprawdzie jeszcze nieznacznie, niemniej tendencja jest zauważalna: 66 proc. dziś wobec 68 proc. w 2011 r. Co jest o tyle zastanawiające, że po pierwsze, jeśli wziąć pod uwagę absolwentów wyższych uczelni, to panie wciąż mają zdecydowaną przewagę. Po drugie zaś, wobec zmniejszających się zarobków w branży, należałoby się raczej spodziewać większej jeszcze feminizacji środowiska. To, że dzieje się inaczej, można tłumaczyć narastającym stresem, coraz większą konkurencyjnością branży, jej nieprzewidywalnością. Jednak, jak zauważają prawnicy, odsetek płci pięknej nie zmniejsza się w notariacie. Może z tego powodu, że w tej profesji nadal wszystko jest bardziej uporządkowane niż choćby w adwokaturze. – *Ja rano wstaję, biegnę na salę sądową, jeśli w ogóle jem obiad, to lunch służbowy, popołudniami przyjmuję w kancelarii. Wieczory spędzam nad aktami* – relacjonuje jeden z adwokatów młodego pokolenia. Nie ma przeprosić, jeśli nie będzie miał dla klienta czasu, ten już do niego nie wróci. Zwyczajnie brakuje mu w ciągu doby kilku godzin na bycie z rodziną, na kąpiel dziecka, łapania chwil, kiedy ono stawia pierwsze kroki. Jeszcze nie zdążył się tym wszystkim nacieszyć, a już się rozwodzi. Jest mu strasznie żal, ale nic na to nie poradzi. Ma taką refleksję, że w jego środowisku rozstań jest jeszcze więcej niż wśród innych ludzi, a to właśnie rozwody, podziały majątku dają jemu i jego kolegom najwięcej okazji, żeby zarobić. – *Moja niemal już była żona jest notariuszem, ma bardziej poukładany czas, nie rozumie* – mówi z żalem.

Anna Szmigiera-Wyrzykowska, notariusz z Warszawy, która wraz z trzema koleżankami prowadzi kancelarię, irytuje się na takie postawienie sprawy. Ona zaczęła pracować już na pierwszym roku studiów prawniczych. Nie miała zaplecza w postaci rodziców prawników ani nawet wujków, miała natomiast to szczęście, że dostała się na staż do kancelarii notarialnej prowadzonej przez niewidomego patrona. I tak się stało, że stała się jego oczyma: odczytywała mu akty, pisała pisma, rozmawiała z klientami. I pokochała ten zawód, który wielu jej rówieśnikom wydawał się nudny, ale dla niej stał się celem życia. – *Wymaga nie tylko wielkiej staranności, ale też znajomości wielu dziedzin prawa. Oraz elastyczności, empatii, umiejętności szybkiego uczenia się* – przekonuje. Każdego dnia dzieje się coś nowego, niezwykłego. Przykłady: trzeba zrobić protokół z otwarcia stron internetowych. Z SMS-ów albo nawet z rozmów telefonicznych. – *Proszę sobie wyobrazić, że ktoś panią szkaluje w sieci, chce pani podać go do sądu, a do tego potrzebny jest dowód. Potrzebna jest więc wizyta u notariusza, który otworzy daną stronę, wydrukuje, podpisze, że faktycznie tak się działo. Notariusz staje też przed koniecznością uczestniczenia, nawet gdyby nie chciał, w konfliktach międzyludzkich. Stawienia czoła sytuacjom ekstremalnym. Wzywają go do szpitali, gdzie umierają ludzie, do zakładów karnych, domów opieki. To wymaga nie tylko profesjonalizmu, ale także hartu ducha. I to nie jest wcale praca od-do.*

Szmigiera-Wyrzykowska przyznaje, że wybierając ten zawód, miała w tyle głowy także to, że jej dzień pracy będzie bardziej uporządkowany niż tych, którzy zajęli się np. adwokaturą. Ale czasy się zmieniły: to klient dziś jest szefem. Płaci, żąda, wymaga. – *Chce na przykład spotykać się w sobotę, bo w ciągu tygodnia pracuje. Albo ma czas dopiero po 18 – opowiada. Stara się trzymać reżim, bo inaczej nie byłaby w stanie funkcjonować (jej dziecko ma dopiero pół roku), ale czasem musi pójść na kompromis. Na szczęście, jak mówi, jej mąż nie jest prawnikiem, więc odpada pierwiastek rywalizacji, co często się zdarza w takich stadłach. Ale jest architektem, a to także wolny zawód, więc w ich rodzinie nie ma mowy o takim luksusie, jak urlopy macierzyńskie czy ojcowskie. – Przystaje mnie boleć głowa i dobrze śpię, kiedy wiem, że zarobiłam już na kosztę* – mówi. I nie jest w tym odosobniona. Wprawdzie adwokat może mieć praktykę (i kancelarię) wirtualną, ale daleko na tym nie zajędzie. A w przypadku notariusza jest to w ogóle wykluczone.

Barbara Nintza, notariusz ze Szczecinka, zauważa, że jest jeszcze coś takiego, jak godność sprawowanej funkcji. To się wiąże z wydatkami. Kancelaria w nie najgorszym punkcie. Sprzęt, który trzeba naprawiać i wymieniać. Personel, bo choć dziś coraz częściej notariusz podaje klientom numer swojego telefonu komórkowego (co kiedyś było nie do pomyślenia), to powaga urzędu wymaga, aby klient był jednak należycie obsłużony. Ona sama przeszła do notariatu z pozycji radcy prawnego, w 2002 r. Wtedy był to zawód prawniczy prawie zamknięty, mury niemal nie do przeskoczenia. Barbara Nintza na odpowiedź na swój wniosek czekała rok. Samorząd notarialny zaopiniował go negatywnie, chodziło o to, żeby nie zaburzać delikatnego ekosystemu. Pomogło jej orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego z 2001 r., który stwierdził, że samorząd nie może ograniczać dostępu do zawodu poprzez egzamin dla kandydatów z innych zawodów prawniczych spełniających wymogi ustawowe. Ponadto Ministerstwo Sprawiedliwości stało na stanowisku, że opinia samorządu nie jest dla niego wiążąca w kwestii wydawania zgody na wykonywanie zawodu i lokalizację kancelarii notarialnej. – *Ale to spowodowało, że grupa zawodowa, która jakieś dziesięć lat temu liczyła 1200 osób, dziś ma*

3200 członków – tłumaczy. I zwraca uwagę, że deregulacja skróciła czas dojścia do zawodu i obniżyła poprzeczkę trudności egzaminu zawodowego. Jednocześnie niedobrze, że młodzi adepci tego zawodu nie mają się od kogo uczyć, nie ma im kto prostować kręgosłupa moralnego, popychać w dobrą stronę. Tłumaczyć, że w tej profesji najważniejsza jest rozważa i ostrożność. – *Młodość jest odważna i nierozważna, co może powodować wielkie straty dla klienta, których nawet najlepsze ubezpieczenie nie pokryje* – zauważa Barbara Nintza.

Bieg z przeszkodami

Jeden z moich rozmówców, który woli zostać anonimowy (akurat jest to mężczyzna), podsumowuje: – *W notariacie, tak jak w innych zawodach prawnych, zrobił się tłok. A to powoduje, że muszę pracować dwa razy tyle, ile kiedyś, ponosić dwa razy większe koszty, a zarabiam dwa razy mniej. Czyli wychodzę niemal na zero. No, prawie* – mityguje się. Z tym zerem oczywiście przesadził, ale faktycznie: jeśli w wolnych zawodach prawniczych dochody zleciały na łeb na szyję, to notariusze odczuli to najbardziej. Jak zauważa jeden z rozmówców, jeśli 10 lat temu miesięczne zarobki mogły wynosić nawet 50 tys. zł, a dziś oscylują wokół 10 tys., to odbierane jest to jako totalna nędza. I musi budzić frustrację. Zwłaszcza wśród starszego pokolenia.

Tyle że ci starzy są wciąż bardzo młodzi. I wciąż są w lepszej sytuacji od tych dopiero wstępujących na rynek. Michał – nazwijmy go tym imieniem, bo prawdziwego, podobnie jak nazwiska, nie zdradzi – zna te wszystkie reguły gry. Choć jest spoza prawniczego środowiska, jednak był doskonałym studentem i egzaminy branżowe pozdawał na piątkę. Przez parę lat się bujał, starając zaczepić w jakiegokolwiek instytucji, choćby firmie dającej szansę na dalszy rozwój zawodowy. Wysłał setki CV, chodził na rozmowy. Nie można powiedzieć, że biedował, bo ma w miarę zamożnych, ustosunkowanych rodziców, w dodatku zarabiał na swoje potrzeby jako trener w kilku dyscyplinach sportowych. Ale i tak był na aucie. Teraz załapał się na staż do jednej z lepszych kancelarii i ma takie postanowienie, że nie odpuści, nie da się stamtąd wywalić. Będzie parzył kawę/herbatę, robił za gońca, a po nocach analizował sprawy. I za rok, dwa przekonacie się wszyscy, on wam pokaże.

Agnieszka Regel-Brajsa, radca prawny (weszła na rynek w 2011 r.), doskonale go rozumie. Jej się poszczęściło, jeszcze się załapała na koniunkturę. Po prawie poszła na dziennikarstwo, ale ni z tego, ni z owego znalazła pracę (z ogłoszenia) w dużym koncernie – jako prawnik. Rozwijała się razem z firmą, w przyspieszonym tempie – z 250 pracowników do 2,5 tys. w jeden rok. Przeskoczyła kilka etapów, wzięła z rozpędu kilka wielkich przeszkód. I dziś niczego się nie boi. Ani wyzwań, ani konkurencji. Bo wie, że sobie poradzi. – *Handel międzynarodowy, cło, branża IT, zarządzanie. Jest wiele dróg, którymi mogę pójść* – mówi. I ja jej wierzę, bo oprócz tego uprawia karate i boks. Biega, wprowadzie jeszcze nie półmaratony, ale to jest jej cel. – *Tak, wiem, że dobrze już było. Że ten dzisiejszy świat prawniczy nijak nie przystaje do tego, który otaczał nas 10 czy 20 lat temu* – mówi. I zaraz dodaje, że ona i jej przyjaciele innego świata nie znają. Innej rzeczywistości. To ta jest ich, więc muszą ją oswajać, orientować się, jak w niej funkcjonować, jak żyć. Agnieszka Regel-Brajsa nie kontestuje tego, co jest. Ma mnóstwo dobrych chęci, wiedzy i siły.

I to jest chyba właśnie to. Że mimo tej mizerii, trudnego rynku, kłopotów branża prawnicza ma wciąż siłę i rozpęd. Tudzież z większym optymizmem patrzy w przyszłość. To, jak tłumaczy prof. Janusz Czapirski, tylko pozorny paradoks. W naturze ludzkiej tkwi to, że branie przeszkód jest celem życia. Nie tylko kasa. Nawet w przypadku prawnika.

Autor:Mira Suchodolska; <http://www.prawnik.pl/wiadomosci/ludzie-prawa/artykuly/895985,portret-prawnika-po-przejsciach.html>



Falstart bezpłatnej pomocy

Pierwszą z reklam zobaczyłem w telewizji. Starsze, bardzo smutne panie. Jedna mówi, że podpisała umowę, która jest drobnym druczkiem. Druga, że grożą jej windykacją, a nawet więzieniem. Finał – „na szczęście dowiedziałam się o darmowej pomocy prawnej”.

Na kolejną trafiłem w internecie. Rodzina z trójką dzieci. Żona bezrobotna, mąż łapał prace dorywcze. Dostał pismo, z którego niewiele mógł zrozumieć. Zrozumiał jednak, że grozi im eksmisja. Finał – „myślałem, że z rodziną wylądujemy pod mostem, ale udało się wszystko załatwić”. Na szczęście istnieje darmowa pomoc prawna.

Reklamy jak reklamy. Nie mnie oceniać, czy przekaz jest trafiony. Jednak na miejscu ich odbiorców czułbym się zrobiony w balona: mam problem, nie stać mnie na prawnika, widzę reklamę, cieszę się, że ktoś mi pomoże. Po czym okazuje, że owszem – ale dopiero w przyszłym roku. Do tego czasu pani z pierwszej reklamy będzie już pewnie po windykcji, a rodzina z drugiej po eksmisji.

Wielu Polaków nie stać na pomoc prawnika, co jest wykorzystywane przez różnego rodzaju naciągaczy. Dlatego, mimo płynących z różnych stron krytycznych uwag, gorąco kibicuję programowi darmowej pomocy prawnej. Po co jednak reklamować ją trzy miesiące przed tym, zanim ktokolwiek będzie mógł z niej skorzystać? Na ogół wszak kampanie reklamowe ruszają w momencie, gdy produkt czy usługa wchodzi na rynek. Nie przypominam sobie, by ktoś zachęcał mnie do kupna nowego batonika czy nowego napoju trzy miesiące przed tym, zanim znajdę go w sklepach. Dlaczego więc reklamy Ministerstwa Sprawiedliwości ruszyły tak wcześnie? Prawicowi publicyści już teraz odpowiadają na to pytanie jednoznacznie – chodzi o kampanię wyborczą. Czy mają rację? Nie wiem. Przekonamy się, czy akcja nie straci impetu wtedy, kiedy będzie rzeczywiście miała sens – po 1 stycznia. O ile do tego czasu nie wyczerpią się pieniądze na emisję spotów. ©?

Sławomir Wikariak; <https://edgp.gazetaprawna.pl/artykuly/614266,falstart-bezplatnej-pomocy.html>

Przewlekły proces może naruszać dobra osobiste

Przewlekły proces może naruszać dobra osobiste

Orzeczenie

Prawo do rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie nie jest dobrem osobistym, ale przewlekły proces może naruszać takie dobra – orzekł wczoraj Sąd Najwyższy.

Marian M. był na początku lat 90. wicedyrektorem w przedsiębiorstwie budowlanym. W związku z nieprawidłowościami, związanym z tzw. dziką prywatyzacją (wyprowadzanie majątku z przedsiębiorstw państwowych i powstałych wówczas państwowych spółek do prywatnych firm) w 1992 r. został oskarżony o zagarnięcie mienia społecznego. Sprawa karna ciągnęła się wyjątkowo długo, Marian M. dwukrotnie uzyskał wyrok uniewinniający, dwukrotnie też sprawa wracała do sądu I instancji. Wreszcie, po blisko 20 latach, oskarżony został ostatecznie oczyszczony z zarzutów.

Lata procesu nadszarpane zdrowie i reputację Mariana M., wobec czego skierował on przeciwko katowickiemu sądowi rejonowemu i okręgowemu pozew o odszkodowanie i zadośćuczynienie za naruszenie dóbr osobistych spowodowane przewlekłością.

Rozpatrujące sprawę sądy surowo krytykowały postępowanie sądów katowickich, ale ostatecznie Marian M. uzyskał tylko 100 tys. zł zadośćuczynienia za krzywdy. Od tego orzeczenia odwołały się i pozwane sądy, i Marian M., ale obie apelacje zostały oddalone. Ostatecznie skargę kasacyjną złożyła tylko – w imieniu sądów katowickich – Prokuratura Generalna Skarbu Państwa. Sąd Najwyższy ją uwzględnił i nakazał ponowne rozpoznanie sprawy. W uzasadnieniu również ostro ocenił przewlekłość postępowania w sprawie Mariana M. Ale też stwierdził, że podstawy do ewentualnych roszczeń finansowych należy szukać gdzie indziej, niż do uczyniły to sądy I i II instancji.

– Prawo do rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie jest zawarowane w konstytucji i w przepisach międzynarodowych, ale nie jest to dobro osobiste w rozumieniu art. 23 kodeksu cywilnego – podkreśliła sędzia Teresa Bielska-Sobkowicz.

– Zachowanie sądów jako jednostek Skarbu Państwa było bezprawne, a przy odpowiedzialności SP nie jest brana pod uwagę wina. Żaden proces nie może trwać 20 lat, zatem w tym wypadku można mówić, że naruszenie prawa do rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie mogło też naruszyć dobra osobiste powoda jak godność czy cześć – wyjaśniała sędzia Bielska-Sobkowicz. ©?

Michał Culepa

ORZECZNICTWO

Wyrok Sądu Najwyższego z 24 września 2015 r., sygn. V CSK 741/14. www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Obciążenie nie do obrony

NOWA PROCEDURA KARNA Obowiązki prokuratorów

Tylko gruntowne przemodelowanie postępowania przygotowawczego i roli, jaką pełni na tym etapie procesu oskarżyciel, pozwoli prokuratorom sprostać nowym obowiązkom wynikającym z reformy k.p.k.

Obowiązująca od 1 lipca nowelizacja procedury karnej w sposób wręcz rewolucyjny zmieniła rolę, a przez to i zakres obowiązków oskarżyciela publicznego. W nowym modelu postępowania sądowego prokurator – mimo iż zebrał materiał dowodowy skłaniający go do podjęcia decyzji o postawieniu danej osobie zarzutu popełnienia przestępstwa – niejako od podstaw musi budować oskarżenie przed orzekającym w sprawie sądem.

Innymi słowy na etapie postępowania przygotowawczego gromadzi dowody nie dla sądu, ale dla siebie – po to, by na rozprawie móc uzasadnić swoje racje i twierdzenia. W realiach sali sądowej jest zobowiązany na nowo przeprowadzić każdy dowód oskarżenia, w tym w szczególności przesłuchiwać świadków, biegłych czy oskarżonych w sposób, w jaki dotychczas robił to przede wszystkim w toku postępowania przygotowawczego.

Doceniając niewątpliwe zalety wprowadzonej reformy (jej wad nie będę w tym miejscu roztrząsał), należy mieć świadomość drastycznego wzrostu obciążenia prokuratorów. Zmianie ich roli w postępowaniu sądowym nie towarzyszyło bowiem ograniczenie ich zadań w postępowaniu przygotowawczym. To prokurator w dalszym ciągu będzie je nadzorował bądź też osobiście prowadził, ponosząc za nie pełną odpowiedzialność. W jego gestii pozostało ustalanie kierunków konkretnych działań śledczych, wydawanie licznych merytorycznych decyzji procesowych, przeprowadzanie przesłuchań, analiza dokumentów. Kategoryczne brzmienie art. 311 k.p.k. nie pozwala wierzyć w to, że ten etap postępowania karnego ulegnie – co prawdopodobnie zakładał ustawodawca – skróceniu. Prokuratorzy moim zdaniem nie będą mogli sobie na to pozwolić.

Przeciwnie, będą dążyć, tak jak to było dotychczas, do zgromadzenia w ramach śledztwa bądź dochodzenia kompleksowego i mocnego materiału dowodowego, w tym przesłuchiwać na tzw. pełne protokoły wszystkich świadków w sprawie i tego samego żądać od policji (wszystko z uwagi na niedookreśloność pojęcia „protokół skrócony”, pod które może być podciągnięte nawet najbardziej obszerne przesłuchanie, bo akurat w tym konkretnym przypadku jest wiele istotnych okoliczności do wyjaśnienia bądź tak te okoliczności interpretuje przesłuchujący policjant). Nie zaryzykują oparcia się na skróconych protokołach przesłuchań bądź na notatkach urzędowych niemających w istocie żadnej mocy dowodowej.

W rzeczywistości zgromadzenie obszernego materiału dowodowego nakazuje im także art. 332 par. 1 pkt 2 k.p.k., który wyraźnie stwierdza, jakie okoliczności musi oskarżyciel ustalić na etapie postępowania przygotowawczego (dokładne określenie zarzucanego oskarżonemu czynu ze wskazaniem czasu, miejsca, sposobu i okoliczności jego popełnienia oraz skutków, a zwłaszcza wysokości powstałej szkody).

Tylko na marginesie zauważę, że wyjątkowa skrupulatność prokuratorów może być również podyktowana obawą przed negatywną oceną ich pracy w sytuacji nieuzyskania wyroku skazującego.

Jak widać, dopiero dokonanie łącznej oceny obu etapów postępowania karnego pod kątem zadań oskarżycieli daje pełny obraz ich obciążenia. Nie dziwi zatem powszechnie panujące w środowisku prokuratorskim przekonanie, że nie są oni w stanie podołać nowym obowiązkom, jakie nałożono na nich w znowelizowanej procedurze karnej. Jest oczywiste, że układ procesowy, z jakim mamy do czynienia obecnie, nie może się ostać. Wydaje się, że ratunkiem byłoby gruntowne przemodelowanie postępowania przygotowawczego prowadzące do maksymalnego odciążenia oskarżycieli na tym etapie procesu. Tu rysują się – w mojej opinii – trzy konkurujące ze sobą koncepcje (z których każda ma swoje wady i zalety).

Nim jednak przejdę do zaprezentowania ich ogólnych założeń, chciałbym poświęcić choć kilka słów instytucji tzw. sędziego do spraw postępowania przygotowawczego. Jak wiadomo, budzi ona wiele wątpliwości. Przede wszystkim należy stwierdzić, że kompetencje, które wedle dotychczasowych medialnych doniesień miałyby mieć taki sędzia, w przeważającej mierze już zostały przekazane sądom. Wydaje się więc, że bardziej chodzi o przydzielanie do konkretnego śledztwa konkretnego sędziego, który zajmowałby się tym wszystkim, co już dziś leży w gestii sądu na etapie postępowania przygotowawczego.

Nie jest to jednak rozwiązanie słuszne. Zasadnie bowiem podnosi się, że sędzia taki w miarę upływu czasu traciłby obiektywizm (a podobno zwiększenie obiektywizmu jest uzasadnieniem dla wprowadzenia tej instytucji), albowiem z natury dążyłby do obrony swoich decyzji i poniekąd forsowałby swój pomysł na śledztwo. Nie można zapominać, że postępowanie przygotowawcze to specyficzny etap postępowania karnego. Na tym etapie procesu nie możemy w żadnej mierze odchodzić od pewnej dozy inkwizycyjności. Inaczej niemożliwe byłoby zgromadzenie jakiegokolwiek materiału dowodowego, a na pewno takiego, który mógłby

stanowić bazę dla dokonania rzetelnej oceny, czy dana osoba ma być postawiona w stan oskarżenia, czy też nie. Wydaje się, że są to tezy oczywiste, ale tylko dla kogoś, kto kiedykolwiek prowadził lub nadzorował śledztwo.

Nie można też zapominać o tym, że sędziowie bardzo często nie myślą kategoriami postępowania przygotowawczego. Nie jest to zarzut, a jedynie konsekwencja innego usytuowania procesowego ich oraz oskarżyciela czy policji. Prokurator ma pewien pomysł na śledztwo, koncepcję i plan działania, przy którego realizacji współdziała z policją. Wprowadzanie w ten specyficzny układ sędziego, będącego swoistym nadprokuratorem, mogłoby zaburzyć proces śledczy i zniweczyć zgromadzenie wielu istotnych dowodów (wskazuje się, że to od decyzji takiego sędziego zależałoby np., czy jakaś osoba będzie przesłuchana, czy też nie).

Należy pamiętać, że nie jest tak, iż prokurator myśli wyłącznie o tym, jak oskarżyć. Sukcesem w jego pracy jest zarówno zasadne i merytorycznie mocne oskarżenie, jak i zasadne oraz merytorycznie mocne umorzenie postępowania. Rolą prokuratora jest stanie na straży praworządności i zbadanie, czy dana osoba popełniła przestępstwo. Jeżeli dochodzi do wniosku, że nie, to wydaje decyzję kończącą postępowanie, i o ile jest ona poparta rzetelnym materiałem dowodowym, interes wymiaru sprawiedliwości jest zachowany.

Aby uniknąć pochopnych decyzji o oskarżeniu, konieczne jest przeprowadzenie postępowania przygotowawczego, w trakcie którego zgromadzone zostaną wszystkie dowody na korzyść, jak i na niekorzyść osoby, której odpowiedzialność jest badana. Przymusowe ograniczenie gromadzenia dowodów na tym etapie i w konsekwencji niejednokrotnie pozostawienie prokuratorów z samymi przypuszczeniami może sprawić, że częściej będą oni umarzać postępowania. Zatem, jak należy przewidywać, wiele czynów noszących znamiona przestępstwa pozostanie bezkarnych. Chyba nie o taką sprawiedliwość chodziło twórcom reformy.

Z powyższego wyłania się teza, że zmiany w postępowaniu przygotowawczym – które są bezwzględnie konieczne – muszą pójść w innym kierunku. Wszystkie zaproponowane poniżej koncepcje opierają się na założeniu pozostawienia inkwizycyjnego charakteru śledztwa i dochodzenia przy jednoczesnym przemodelowaniu roli i funkcji poszczególnych podmiotów biorących udział w gromadzeniu materiału dowodowego na etapie postępowania przygotowawczego.

Pierwszy z możliwych modeli przewiduje całkowite rozdzielenie funkcji śledczych i oskarżycielskich. W ramach tego modelu czynnościami śledczymi w postępowaniu przygotowawczym zajmowałaby się tylko policja i inne uprawnione do tego służby. Prokurator o danej konkretnej sprawie dowiadywałby się dopiero w momencie otrzymania z policji kompletnych akt śledztwa bądź dochodzenia wraz z wnioskiem o skierowanie danej sprawy z oskarżeniem do sądu.

Policja na etapie śledztwa podejmowałaby decyzje dotyczące gromadzenia dowodów oraz postawieniu komuś zarzutów. Nie widzę powodów, dla których policja nie mogłaby sama występować np. o billingi rozmów telefonicznych bądź też wykonywać innych czynności postępowania przygotowawczego, w których w obecnym układzie procesowym musi ich wyręczać prokurator. Newralgiczne decyzje w ramach takiego śledztwa poddawane byłyby kontroli sądu bądź też należałyby wprost do jego dominium (przykładowo można wskazać na stosowanie środków zapobiegawczych, rozpatrywanie zażaleń itp.).

Prokurator byłby całkowicie wyłączony ze śledztwa i skupiałby się tylko na oskarżaniu przed sądem. Po uzyskaniu materiału z policji podejmowałby decyzję, czy pozwala on na oskarżenie, czy też nie. Jeżeli uznałby, że nie jest kompletny, odsyłałby akta policji. W przeciwnym wypadku kierowałby sprawę do sądu celem rozpoznania, przejmując od tej chwili za nią odpowiedzialność. Aktywność prokuratora przeniesiona zostałaby zatem w całości na obszar jurysdykcyjny.

Choć ten model z technicznego punktu widzenia byłby idealny, to wydaje się, że w polskich realiach jest on niestety niemożliwy do zrealizowania. Jego istotnym słabym punktem jest mała liczba przedstawicieli policji i innych służb legitymizujących się pogłębionym wykształceniem prawniczym (które jest domeną sędziów, prokuratorów czy adwokatów). Realne jest jednak zmierzanie do tego modelu. Praktycznie jedynym warunkiem jego wprowadzenia jest głęboka profesjonalizacja policji poprzez przyjmowanie w jej szeregi (zwłaszcza do pionów śledczych) wyłącznie osób po studiach prawniczych, a dodatkowo objęcie ich obowiązkiem przejścia specjalistycznych szkoleń i egzaminów, np. na wzór aplikacji prokuratorskiej. Kolejnym słabym punktem tej koncepcji jest wyjęcie spod nadzoru prokuratora najpoważniejszych śledztw dotyczących w szczególności funkcjonariuszy publicznych.

Ostatnia uwaga jest punktem wyjścia dla kolejnego możliwego do pomyślenia modelu postępowania przygotowawczego. Otóż opierałby się on w całości na modelu pierwszym przy jednoczesnym zastrzeżeniu nadzoru prokuratora nad ściśle określonymi (bardzo wąsko) kategoriami rzeczywiście najpoważniejszych spraw. Chodziłoby tu w szczególności o postępowania dotyczące najważniejszych osób w państwie bądź też innych postaci odgrywających istotną rolę z punktu widzenia globalnego interesu kraju.

Wydaje się, że niebezpieczne byłoby pozostawianie takich spraw wyłącznie w rękach służb, bez jakiegokolwiek nadzoru ze strony prokuratora.

Trzecim z kolei możliwym modelem postępowania przygotowawczego jest ten zakładający utrzymanie podziału pomiędzy śledztwami i dochodzeniami, a całość działań związanych z tymi ostatnimi wraz z oskarżaniem przed sądem oddający w ręce policji. Już teraz policja w pewnych kategoriach spraw dysponuje uprawnieniami oskarżycielskimi i nie widać powodu, dla którego nie miałyby ich otrzymać w sprawach prowadzonych na etapie postępowania przygotowawczego w formie dochodzenia. Taki układ wymusiłby na policji bardziej rozważne podejmowanie działań i branie pełnej odpowiedzialności za ich efekty przed sądem.

Prokurator natomiast – przy udziale policji, a więc dokładnie tak, jak ma to miejsce teraz – zajmowałby się nadzorowaniem śledztw oraz oskarżaniem przed sądem w sprawach, które w tej formie prowadzone były na etapie postępowania przygotowawczego. W modelu tym zachowano by oczywiście wpadkową kontrolę sądu dokładnie w takich kwestiach, jak ma to miejsce obecnie.

Wydaje się, że zaproponowane trzy koncepcje postępowania przygotowawczego pozwoliłyby na zogniskowanie aktywności prokuratorów w przeważającej mierze na obszarze jurysdykcyjnym, co niewątpliwie miałyby duże znaczenie dla jakości tego etapu procesu karnego. Prokuratorzy albo w ogóle, albo tylko w naprawdę ograniczonym zakresie zajmowałiby się nadzorem nad postępowaniem przygotowawczym i swoją profesjonalną wiedzę prawniczą wykorzystywali w trakcie sporu z obroną w sądzie. Wprowadzenie takich zmian umożliwiłoby im sprostanie wymaganiom, jakie przed nimi są stawiane w nowym modelu postępowania sądowego.

dr Andrzej Mucha; były prokurator, adwokat w Mucha & Lech Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych s.c.

<https://edgp.gazetaprawna.pl/artykuly/614234,obciazenie-nie-do-obrony.html>
